

Wspomnienie o Jerzym Sas-Jaworskim

Władysław Byszewski

Pracowałem w 1950 r. jako asystent hodowlany w Stadninie Koni Kozienice, kiedy to otrzymaliśmy wiadomość o przyjeździe z nowo powstałej stadniny koni pełnej krwi w Mosznej Jerzego Jaworskiego, zastępcy dyrektora, który prosi o odebranie go ze stacji kolejowej. Był on nam, czyli dyrektorowi Ryszardowi Zoppiemu i mnie, bliżej nieznany, wiedzieliśmy jedynie, że po wyjściu z wojska został przez płk. Stanisława Arkuszewskiego, wówczas dyrektora Naczelnej Dyrekcji Hodowli Koni, skierowany do Mosznej. W związku z tym stosunek nasz do jego osoby nacechowany był pewną rezerwą.

Tymczasem zjawił się stosunkowo młody człowiek o nienaganej prezencji, w mundurze stadninowym doskonale skrojonym i dopasowanym, w długich butach porządnie wyczyszczonych, a z jego zachowania widać było, że wyszedł zarówno z dobrej szkoły domowej, jak i ze Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu. Okazało się, że celem jego wizyty jest poznanie pozostałych stadnin pełnej krwi, tj. Kozienic, Golejewka, Iwna i Widzowa. Po naszej krótkiej rozmowie „lody prysły”, okazał się bowiem miłym, sympatycznym i kulturalnym człowiekiem.



Jerzy Sas-Jaworski

Wkrótce potem, będąc w Warszawie w Dyrekcji Hodowli Koni, dowiedziałem się, że płk. Arkuszewski podjął decyzję przeniesienia nas: Jerzego Jaworskiego z Mosznej do Kozienic, a mnie z Kozienic do Mosznej. Chciał w ten sposób uchronić kol. Jaworskiego przed kłopotami, które by go niechybnie czekały w Mosznej na skutek incydentu z pewnym autochtonem. Wymiana nastąpiła 1 lutego 1951 r.

Po bliższym poznaniu miałem okazję zapoznać się z ciekawym życiorysem Jerzego Jaworskiego. Urodził się on (5.01.1920 r.) we Włodzimierzu Wołyńskim, w rodzinie oficerskiej. Maturę zdał w Zamościu w 1938 r., a po niej, wierny tradycjom rodzinnym, zdecydował się na karierę wojskową w charakterze oficera zawodowego kawalerii. W związku z tym wstąpił do SPK w Grudziądzu. Po pierwszym roku został skierowany na praktykę do 22. Pułku Ułanów, z którym we wrześniu 1939 r. poszedł na wojnę. Udało mu się szczęśliwie uniknąć niewoli - i niemieckiej, i sowieckiej. Lata okupacji spędził w Lubelskiem i na Zamojszczyźnie, biorąc czynny udział w ruchu oporu. W 1944 r., po przesunięciu się frontu, aby uniknąć aresztowania, wstąpił do I Armii Wojska Polskiego i po przeszkoleniu, awansowany do stopnia podporucznika, wyruszył na front, jako dowódca zwiadu konnego 7. Pułku Piechoty. Walczył w ciężkich bojach na Wale Pomorskim, za które to wyczyny odznaczony został Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari. Ciężko ranny trafił do szpitala, po wyjściu z którego wstąpił do 1. Pułku Kawalerii w Warszawskiej Samodzielnej Brygadzie Kawalerii. Z pułkiem tym walczył do końca wojny. Służbę wojskową zakończył w stopniu porucznika, jako dowódca szwadronu.

W latach 1947-49 Jerzy Jaworski był kierownikiem źrebięciarni KBW na Pomorzu Zachodnim, skąd został przeniesiony do SK Moszna. Następnie przeniesiony do Kozienic na stanowisko zastępcy dyrektora. Dał się tam poznać jako rzutki, energiczny, o dużej inicjatywie, bardzo dobry organizator. Doceniając jego zalety, Centralny Zarząd Hodowli Koni mianował go dyrektorem stadniny. Ogólne uznanie i sympatię zdobył sobie także swoim opiekuńczym stosunkiem do przeniesionego na emeryturę dyr. Ryszarda Zoppiego, który wówczas był już mocno schorowany, a będąc samotnym wymagał troskliwej opieki.

Objąwszy stanowisko dyrektora, Jerzy Jaworski postawił sobie za cel stworzenie ze stadniny i gospodarstwa wzorowego przedsiębiorstwa. Sama stadnina wymagała najmniej udoskonaleń, natomiast gospodarstwo było jeszcze mocno zaniedbane. Dyrektor Jaworski powiększył i zmodernizował pastwiska, porobił przepędy, które pozwoliły zaoszczędzić pracę masztalerzy, wprowadził deszczowanie pastwisk i pól, co pozwoliło na znaczne podniesienie plonów. Mówiąc ogólnie, uporządkował produkcję roślinną. Budynki gospodarstwa „zastał drewniane, a zostawił murowane”, doprowadził do porządku gospodarkę stawową, zaś w stadninie, do maneżu dobudował trzyboksową stajnię dla ogierów czołowych. Wymienił cały stan krów, stwarzając oborę liczebnie niedużą, ale o bardzo wysokich wydajnościach, tak że w krótkim czasie zajęła miejsce między czołowymi oborami Centralnego Zarządu; świadczyć o tym mogą liczne medale zdobywane na przeróżnych wystawach. Po paru latach działalności Jerzego Jaworskiego Kozienice zmieniły się nie do poznania. Zarówno ogólny widok przedsiębiorstwa, jak i forma zarządzania sprawiały wrażenie, że to kombinat rolno-hodowlany, a nie stadnina z małym gospodarstwem pomocniczym.

Dyrektor Jaworski zdecydował się też na założenie stadninowej stajni wyścigowej o nazwie „Kozienice”. Z miejsca uplasowała się ona na czele stajen pod względem sum wygranych. Sukcesy te jednak nie mogły trwać długo, bowiem z odgórnego rozkazu stajnia, jako stadninowa, została zlikwidowana i wcielona w poczet stajen Państwowych Torów Wyścigów Konnych.

Jerzy Jaworski był nie tylko dyrektorem, ale i hodowcą. W ciągu swej 40-letniej działalności wyhodował wiele znakomitych, klasowych koni, że wymienię tylko pięciu jego wychowanków - derbitstów: Cedrica, Solalego, Skunksa, Czerkiesa i Christona, oraz europejskiej klasy Czubaryka, czy trzykrotnego zwycięzcę Wielkiej Warszawskiej - Surmacza. Poza tym wiele z koni po karierze wyścigowej było kierowanych do sportu, gdzie odnosiły znaczące sukcesy, nie tylko na arenie krajowej, ale i międzynarodowej, a nawet olimpijskiej. Bronz dwukrotnie uczestniczył w 10, a Bremen walnie przyczynił się do zdobycia przez polską ekipę srebrnego medalu olimpijskiego w Moskwie w 1980 r. Poza tym należy też wymienić takie konie, jak: Blekot, Via Vitae, Timur, Tyras, Brzask czy Cedro, które zwyciężały w kraju i za granicą.

Sam Jerzy Jaworski był bardzo dobrym jeźdźcem. W 1953 r. zdobył tytuł wicemistrza Polski w ujeżdżeniu na Akarze - koniu pełnej krwi, którego sam do tych mistrzostw przygotował. Był również sędzią w dyscyplinach skoków i ujeżdżenia, często pełnił także funkcję szefa ekipy podczas wyjazdów zagranicznych, był organizatorem licznych zawodów. Brał czynny udział w organizowaniu reaktywowanego Polskiego Związku Jeździeckiego, w którym przez okres kilku kadencji był członkiem zarządu.

Jerzy Jaworski miał wielki dar i umiejętność rozmawiania i współpracy z władzami tak hodowlanymi i administracyjnymi, jak i partyjnymi, choć sam nie był partyjny. Potrafił to wykorzystać i często dla stadniny załatwiał sprawy, które dla innych stad czy stadnin były nieosiągalne.

Wówczas kierownictwa stadnin, zwłaszcza pełnej i czystej krwi, składały się z osób bez reszty oddanych sprawie, a łączyło ich życie, solidarność i wielkie koleżeństwo, często także przyjaźń. Jerzy Jaworski bardzo szybko zasymilował się z tym środowiskiem i odgrywał w nim znaczącą rolę. Tak zrodziła się nasza przyjaźń. Spotykaliśmy się często na różnych przeglądach, wyścigach czy zawodach. Spotkania te miały charakter nie tylko służbowy, ale i koleżeński, a Jerzy Jaworski był podczas nich zawsze postacią pierwszoplanową.

Niezapomniane pozostaną przeglądy hodowlane w Kozienicach - zawsze dobrze i ciekawie przygotowane oraz wzorowo przeprowadzone. Kończyły się one poczęstunkiem, na który składało się wiele dań zrobionych wyłącznie z kozienickich ryb, nawet na deser była szarlotka upieczona w kształcie karpia. O poziomie tych przeglądów najlepiej może świadczyć liczna grupa przyjeżdżających na nie osób: hodowców, trenerów, dżokejów oraz różnych sympatyków koni i Kozienic.

W roku 1991, po 40 latach dyrektorowania, Jerzy Sas-Jaworski przeszedł na emeryturę. Nadal interesował się hodowlą, bywał na ważniejszych wyścigach i różnych zawodach, ale od spraw hodowlano-gospodarczych stadniny odseparował się zdecydowanie.

Dzięki troskliwej opiece ze strony rodziny, głównie Żony i Córki, mimo różnych niedomagań, jakie Go nawiedzały, był w stosunkowo dobrej

formie. Jeszcze kilka miesięcy temu przyjechał z Kozienic na zawody do Warszawy, na Legię, prowadzonym przez siebie samochodem. Poważna choroba, która Go ostatnio dotknęła, przecięła nitkę Jego życia. Odszedł z naszego grona w dniu Bożego Narodzenia (26 XII). Odszedł nieprzeciętny Człowiek, Kolega i Przyjaciel.

Po pożegnaniu Go w Kozienicach, wyruszył w ostatnią już swoją drogę do Warszawy. Uroczystości pogrzebowe odbyły się z honorami wojskowymi w Katedrze Wojska Polskiego i na Cmentarzu Powązkowskim. Spoczął na wieki między swoimi, w grobie rodzinnym. Żegnam Go słowami wojskowej piosenki: Niech się Polska przyśni Tobie - ta Polska, za którą przelewał swoją krew.